

Stan obrzydzenia

11 grudnia 2016

Czy są analogie między stanem wojennym a stanem obecnym?

Niby jest inaczej, a wiele spraw dzieje się tak samo. Na razie jeszcze nie biją, jeszcze nie aresztują, przynajmniej na dużą skalę, ale ORM0 Macierewicza już się organizuje, prokuratury obsiedli już nowi Piotrowicze i nowe Bardonowe.

To, co pamiętam ze stanu wojennego, a co jest bardzo podobne do sytuacji obecnej, to rozkwit wszechobecnego chamstwa i potworne kłamstwo w propagandzie (tu akurat PiS przebił na głowę Urbana).

Warto przypomnieć tamtą atmosferę, bo wyraźnie „wraca nowe”.

Lawina kłamstwa ruszyła jeszcze przed 13 grudnia, ale po tej dacie nabrała rozpędu. Najpaskudniejsze kanałe wypełzły z najciemniejszych kątów i zaczęły brylować (zupełnie jak teraz). Przodował w tym Dziennik Telewizyjny, którego skrót literowy DT interpretowano jako „Dawka Trucizny”, choć w porównaniu do dzisiejszych Wiadomości TVPiS, była to dawka umiarkowana i robiona po amatorsku. „Solidarność” miała ponoć przygotowywać „listy proskrypcyjne”, wedle których miała mordować członków PZPR, milicjantów i wojskowych.

Wprawdzie tych list nikt nie widział, ale poseł Janusz Przymanowski grzmiał w Sejmie, że „Solidarność była gorsza od Mongołów, bo ci nie zabijali dzieci niższych niż koła wozów, a wozy mieli wysokie”. ZOMO znalazło ponoć w siedzibie Regionu Mazowsze broń. Pokazywano ją w telewizji, było to moje nunchaku (byłem trenerem sportów walki), pałka gazowa Marka Nowickiego i bambusowa laska jednego z plastyków. No i moje radiotelefony, przeznaczone do łączności w górach.

Z tym nunchaku to było tak. Pożyczyłem je wraz z radiotelefonami Jackowi Karpińskiemu (który u mnie ćwiczył i

jego żona właśnie rodziła, a na oddział wówczas nie wpuszczano – stąd radiotelefony, chciał z żoną pogadać). Jacek oddał mi to w piątek, tuż przed stanem wojennym. Miałem akurat duże siatki z zakupami, więc zamiast zabrać do domu, wrzuciłem do szuflady w biurku. Pałkę gazową dostał Marek Nowicki od Maćka Karpińskiego. SB i telewizja zrobiły z tego spisak Karpińskich, choć obaj Karpińscy nie mieli ze sobą nic wspólnego i nawet się nie znali. No i ta „broń”, parę drewnianych kijków, którymi mieliśmy ponoć atakować czołgi.

13 grudnia zasnęłam, budzik nie zadzwonił. O szóstej rano obudził mnie Janusz Świeca (był w mojej grupie ludzi przygotowującej zejście regionu do podziemia). Stanu wojennego spodziewaliśmy się tydzień później, bo w weekend 12-13 grudnia nie było wolnej soboty i myśleliśmy, że to termin dla władzy niedogodny. Janusz był taksówkarzem i miał samochód. Wpadł i krzyczy: – „wstawaj, bo już po ciebie jadą, tylko się w śniegu zakopali!”.

I rzeczywiście. SB pojechało najpierw pod stary adres na Miodowej. Tylko, że ja od 4 września 1980 roku mieszkam już na Ursynowie. To świadczy o tym, że listy do internowania robiono już w czasie strajków sierpnia 80'. Zwinęliśmy się z żoną błyskawicznie z naszym synem Grzesiem, który miał 3 lata, i poszliśmy do mieszkania Pawła Strojnego w bloku naprzeciwko. To był lokal z dawna umówiony na taką okazję. Żona była w ciąży, Romek miał się urodzić 4 lutego.

SB miała problem, bo nie tylko zakopali się w śniegu, ale i dozorca akurat tego dnia, zamknął od jednej strony klatki schodowe (by mieć mniej roboty ze śniegiem). SB-cy cwałowali więc dookoła dość długiego bloku na piechotę. Patrzyłem z okna, jak wpadają do naszego mieszkania. Przezornie zostawiłem uchylone drzwi, by ich nie wyłamali siekierami.

Zostałem zatrzymany w poniedziałek, 14 grudnia, na Placu Zwycięstwa (dziś Piłsudskiego). Wieczorem postawili mi zarzut „kierowania strajkiem w stanie wojennym”, ale spartolili

robotę, bo zamknęli mnie wcześniej, niż strajk się zaczął. Gdy prokurator się zorientował, wrzasnął: -„wypuścić go!”, a porucznik Jóźwiak i sierżant Okoń, potulnie wykonali rozkaz (zapomnieli, że mieli mnie internować).

Prokuratura kierowana przez Wiesławę Bardonową była obrzydliwa. Dziś mówi się, że wykonywała polecenia SB, ale ja mam wrażenie, że kierunek tych poleceń bywał odwrotny.

Następnego dnia idę ulicą Marszałkowską w stronę Mokotowskiej, gdzie była siedziba regionu. Oczywiście już zajęta przez ZOMO. Wokół płaczą się bezradnie ludzie, którzy w regionie działali lub pracowali. Wielu z nich tak się boi, że udają, iż mnie nie znają, odwracają się, odchodzą, byle ktoś ich nie zobaczył razem ze mną. Na ulicach smutek. Wszyscy czują się jak zbite psy, milczą, patrzą w dół. Patrol ZOMO wlecze po ziemi ciężko pobitego człowieka. Wrzucają go do Nyski jak worek. Przerażeni ludzie bezradnie patrzą na tę scenę.

Z telewizji zaczyna łać się szambo. Występuje aresztowany rzecznik Solidarności Brune i kaja się. Na jego twarzy wyraźnie widać ślady pobicia. W kolejnych dniach, kolejni złamani, upokorzeni, ludzie chwalą z ekranu stan wojenny i WRON. Z telewizji, z radia, z gazet, wyrzucani są dziennikarze. Na ich miejscu prostytuują się ich niedawni koledzy.

Padają strzały w kopalni Wujek i Manifest Lipcowy. Gina ludzie. Oddziały specjalne milicji i ZOMO rozbijają ostatnie strajki.

Powstaje PRON, kolaborancka organizacja „Patriotyczny Ruch Ocalenia Narodowego”, garną się do niego wszelkiej maści kanalie i śmieją się nam w twarz. W mediach dziennikarskie prostytutki płodzą obrzydliwe paszkwile na porządnych ludzi.

W Sylwestra w telewizji noworoczna szopka. Płasający z dwoma dziewczynami z wojskowego zespołu „Desant” Zygmunt Broniarek – żałosne widowisko. Nasz nastrój to mieszanina upokorzenia i

obrzydzenia. Telewizja po raz pierwszy zaczyna puszczać przed północą filmy porno. Nazywa się to „Różowa Landrynka”. To ma być taka łapówka: chleba nie ma, to macie igrzyska. Zabraliśmy wam wszystko, wolność, godność, bezpieczeństwo, nadzieję, no to sobie na gołe baby popatrzcie! Ludzki pan ten Jaruzelski!

Przez kolejne miesiące nieustanne nękanie. Niby normalnie żyję, niby jeszcze pracuję, ale raz po raz jestem gdzieś wzywany, zatrzymywany, jakieś dziwne rozmowy bez żadnego protokołu. Po moim wyjściu SB-ek sporządza jakiś raport i może w nim napisać wszystko, a ja nie wiem co. Podczas jednej z rewizji, mój trzyletni syn Grzesio staje przed milicjantem i mówi: „ten pan jest głupi i ożenił się z Wroną”.

Nie będę opowiadał o działalności w podziemiu, bo to osobny i rozległy temat. Zostałem aresztowany 8 czerwca 1982 roku w związku z akcją podziemia uwolnienia uwięzionego i postrzelonego przez ZOMO Janka Narożniaka.

Zawieźli mnie na ulicę Okrzei, gdzie mieścił się cały ówczesny sztab SB do walki z podziemiem. Wjechaliśmy windą na szóste piętro i zaczęła się próba zastraszania i wrzasków.

Wpada oficer oddziału specjalnego milicji, kpt. D., obecnie celebryta, którego dużo później rozpoznałem w siłowni klubu „Błyskawica” (przez kilka lat prowadziłem tam treningi) i wrzeszczy:

– Gdzie jest Borowski, gdzie jest Narożniak? Mam stu ludzi i wolną rękę z rozkazu premiera! Zaraz ich złapię! – i zaraz po tym – Gdzie jest Bujak?

– Tam, gdzie was nie ma – odpowiadam i wywołuję furję SB-ków.

– Zaraz dostaniesz wpierdół. Będziesz tu skakał pod ścianką, a ja cię będę bił, a jak się zmęczę to ich zawołam! – wyciąga pistolet, przeładowuje i wrzeszczy – zaraz będziesz miał kaliber 9 i o 10 gram będziesz cięższy! Zaraz cię wyrzucę przez okno!

Żałosna jest ta odwaga SB-ków wobec człowieka, który nie tylko ma skute na plecach ręce, ale jeszcze jest przykuty do krzesła.

Przychodzi inny oficer (sierżant Okoń) i robi mi wykład w stylu „widzita, rozumita, wszystko o was wiema”. Wylicza, gdzie i ile razy się spotkaliśmy, kto był, o czym była mowa. To był największy błąd, jaki w tej sprawie zrobiła SB-cja. Chciał zrobić na mnie wrażenie, że wiedzą wszystko, a pokazał mi, że nie wie nic.

Następuje kolejna faza przemocy i wrzasków. Jeden z SB-ków łapie mnie za włosy i kilka razy uderza twarzą o blat stołu. I wrzaski: „zgwałcimy twoją żonę”, „a twoje dzieci też dostaną wpierdol”, „już są na izbie” (milicyjna izba dziecka to było wówczas piekło gorsze od więzienia, pobicia gwałty, grypsera...), „zgnijesz na Syberii”, „wszystko ci znajdziemy, już zrywamy parkiet”. Tym ostatnim wrzaskiem por. Małecki pokazał mi, że to wszystko lipa. W moim mieszkaniu nie było parkietu.

Po kilku godzinach bicia zatrzymany razem ze mną Mirek Ś. załamał się i złożył obszerne zeznanie o treści podyktowanej przez SB-ków. Nie mam do niego żalu. Dwudziestoletni chłopak nie mógł wytrzymać takiej presji. Nie tylko go bili, ale jeszcze szantażowali, pokazywali sfałszowane rzekomo moje zeznania (Mirek nie znał mojego charakteru pisma). Z zeznań Mirka wynikało, że nie tylko planowałem założenie organizacji terrorystycznej, ale jeszcze terroryzowałem ich wszystkich, a oni przychodzili na zebrania, bo się mnie bali.

Późnym wieczorem przewieźli mnie do celi w Pałacu Mostowskich. Na pożegnanie SB-ek zapowiada jeszcze: „jutro będziesz śpiewał, jutro zrobimy ci piętki i imadełko!” Z ujawnionych już przez IPN dokumentów wiem, że protokół zatrzymania sporządzono dopiero o godzinie 23.20. W ten sposób SB zyskiwała 11 godzin do ustawowego czasu zatrzymania (48 godzin). Wówczas nie znałem tego dokumentu, ale dziś jest on i

przerażający (bezprawiem) i komiczny (głupotą). W rubryce opisującej rodzaj przestępstwa wpisano dużymi literami: „UWOLNIENIE J.NAROŻNIAKA”. To chyba jakiś nowy artykuł w kodeksie karnym. W innej rubryce: „stan zdrowia dobry” orzekł kaprał Jakiś Tam (zapewne dyżurny z KS M0).

Mijają dwie doby i nic się nie dzieje. Przez ten czas Prokuratura Wojskowa odmawia wszczęcia postępowania. Uzasadnienie – brak przestępstwa. Zdesperowany porucznik Witold Jóźwiak dwoi się i troi, aby mnie nie wypuścić. Gdy mija 48 (a właściwie 59) godzin od zatrzymania, wpada na pomysł i załatwia dla mnie postanowienie o internowaniu. Wracam do tej samej celi, ale już jako internowany. Po kolejnych dwóch dniach jestem znów zatrzymany na 48 godzin, a jeden z podwładnych idealnie dyspozycyjnej prokurator Wiesławy Bardonowej przedstawia mi zarzut: [...] akcje terrorystyczne wobec funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, kradzieże z państwowych instytucji urządzeń poligraficznych, rozpowszechnianie antypaństwowych ulotek, jak również podejmowanie różnego rodzaju akcji sabotażowo-dywersyjnych.” W uzasadnieniu prokuratura pisze, że „celem działania podejrzanego było przywrócenie swobód demokratycznych i zniesienie rygorów stanu wojennego” a następnie wyciąga z tego wniosek, że „szkodliwość społeczna czynu jest znaczna”.

Przesłuchania prowadzi porucznik Jóźwiak. Kierunek dociekań jest stały: „Gdzie jest Narożniak?” Postęp śledztwa też jest stały: „Tam, gdzie was nie ma”. Po trzech miesiącach zastępuje go pułkownik Jan Będkowski. Jest znacznie inteligentniejszym i przez to groźniejszym przeciwnikiem. Mimo to sprawa nie posuwa się ani trochę.

Już w pierwszym miesiącu aresztowania zaczynają się dziwne gry. Zostaję wezwany na „spotkanie” w gabinecie naczelnika. Nie przesłuchanie, tylko „spotkanie” z facetem, który mówi, że jest „pracownikiem kancelarii premiera”. Nie przedstawia się nazwiskiem. Proponuje mi „załatwienie sprawy” w zamian za zgodę na emigrację i wystąpienie w telewizji z pochwałą stanu

wojennego. Odmawiam. Facet widząc, że jestem pałacym, a nie mam papierosów, zostawia mi paczkę „Sportów”. Rozmowa jest wręcz uprzejma.

Po kilku dniach niespodziewanie przenoszą mnie na drugi pawilon. W celi jest już dwudziestoletni chłopak, dziwnie milczący. Próbuje go zagadywać (w więzieniu jest nudno), ale on milczy.

– Czekam na wykonanie kary śmierci. Nie chcę rozmawiać – mówi w pewnym momencie, jakby się usprawiedliwiał.

Na trzeci dzień drzwi celi otwierają się i wpada kilku kławiszy. Wywlekają go. Chłopak przeraźliwie krzyczy. Zostaję sam. Następnego dnia wracam do celi na III pawilonie. Znów pojawia się dziwny facet na kolejnym „spotkaniu”. Ponawia propozycję emigracji i wystąpienia w telewizji. Ponownie odmawiam. Na odchodnym facet mówi:

– Pan mi jest winien paczkę papierosów.

– Oddam, kiedy pan będzie siedział – odpowiadam

Mija kolejne kilka dni i porucznik Jóźwiak prowadzi mnie do budynku administracji. Tam czeka ekipa telewizyjna z Markiem Barańskim z redakcji Dziennika Telewizyjnego. Barański proponuje mi wywiad. Odmawiam. Tłumaczy, że mogę dostać o trzy lata więcej, a poza tym odpowiadam nie tylko za siebie, ale i za tych chłopców, którzy siedzą razem ze mną. Jest to kłamstwo, bo wszystkich chłopaków zwolniono po kilku dniach nie stawiając im żadnych zarzutów. Najdłużej siedział Mirek Ś., którego bili podobno przez 9 dni. Pół roku był na zwolnieniu lekarskim. Do pracy w Teatrze Wielkim już nie wrócił. Ale ja o tym nie wiedziałem. SB utrzymywała mnie w przekonaniu, że oni wszyscy siedzą i że ode mnie tylko zależy, czy wyjdą. Jak będę zeznawał, to wyjdą, a nie, to siedzą przeze mnie. Wywiadu nie udzieliłem, dodatkowych zeznań nie złożyłem. Przez kolejne trzy miesiące nic się nie dzieje, tylko prokurator (Anna Detko i Krystyna Bartnik) przedłużają

areszt powołując się na „czynności, które nie są zakończone”.

Rozprawa w sądzie. Prokurator Detko mówi, że „wprawdzie nie ma dowodów, ale trzeba wziąć pod uwagę, że Narożniak jednak został uprowadzony”. Domaga się dla mnie 3 lat więzienia. Pytam Mirka Ś. (zeznaje jako świadek), czy był bity w śledztwie. Mówi: „Nie chcę tego wspominać” i dodaje: „moje zeznanie nie było moim pomysłem”. Sędzia J. Szrotki nie reaguje. Leszek G. otwarcie zeznaje, że był bity, a zaznanie jest wymuszone i niezgodne z prawdą. Znowu brak reakcji sędziego. Uchyła jednak tryb doraźny. Skazuje mnie na 1,5 roku więzienia.

Ustne uzasadnienie wyroku nie zostało nigdzie zapisane, ale wyuczyłem się go na pamięć. Było rekordem bezprawia: „W czasie rozprawy nie udowodniono czynu karalnego, ale oskarżony działał z dużym natężeniem złej woli. Sąd wziął pod uwagę, że braki w materiale dowodowym wynikają z uporczywego uchylania się od zeznań oraz arogancji oskarżonego i świadków”. W uzasadnieniu pisemnym, ten sam sędzia pisze, że organizacja za kierowanie którą mnie skazał „nie istniała”.

* * *

Minęły lata. W 2016 roku dowiaduję się od Jarosława Kaczyńskiego, że jestem „komunistą i złodziejem”, „człowiekiem gorszego sortu”, „różową świnią oderwaną od koryta”, „elementem animalnym”, że ktoś płaci mi za demonstrowanie w marszach KOD, a przedwczoraj usłyszałem w Wiadomościach TVP, że ja, z imienia i nazwiska, ze zdjęciem, chcę „obalić legalnie wybrane władze państwa”. Skąd ja to znam?

Pytacie mnie dlaczego 13 grudnia chcę protestować przeciw władzy PiS? Między innymi, właśnie dlatego. Według moich obserwacji, ok. 70 procent członków KOD, to ludzie, którzy w latach 1980. należeli do „Solidarności”, a dziś facet, który „13 grudnia spał do południa”, wyzywa nas od komunistów i złodziei, dzięki któremu dziś z telewizji leje się podobne

szambo, jak wtedy.

Autorstwo: Krzysztof Łoziński

Autor wykorzystał fragmenty własnej książki pt. „Życie pod wiatr”

Źródło: StudioOpinii.pl